

Przemówienie Wł. Gomułki na Zjeździe Konstytucyjnym ZMS

(Dokończenie ze str. 1)

dziecie na pewno lepsze od nas, bo będziecie bogatsi o nasze doświadczenia, o nasze sukcesy i o nasze porażki.

Czego chcemy was uczyć? Partia pragnie was uczyć socjalizmu i Związek wasz winien się uczyć socjalizmu. Zapyta ktoś: jak to można się nauczyć socjalizmu? Rzeczywiście, nauczyć się socjalizmu to rzecz wcale nie łatwa. Można nawet doskonale poznać wszystkie techniki naukowego socjalizmu, a mimo to pozostać analfabeta socjalizmu. Miernikiem opanowania, nauczania się socjalizmu są bowiem dwa warunki: pierwszy — to prowadzenie swego życia w zgodzie ze szczytnymi społecznymi i moralnymi zasadami socjalizmu i drugi — to staranie się i prowadzenie walki o to, aby inni, cała młodzież, cała klasa robotnicza, całe społeczeństwo postępowało zgodnie z tymi socjalistycznymi zasadami. Zaczynając jednak należy zawsze od siebie. Mówiąc krótko: nauczyć się socjalizmu — to nauczyć się walki o socjalizm. Walkę tę trzeba nieustannie prowa-

dzić w zakresie własnego życia i w zakresie życia narodu.

Należy wspólnie do pokoleń, które żyje w okresie szybkiego tempa rozwoju historii. Ubogie lata XX wieku przepełniły świat zmiannami w każdej dziedzinie życia. Wiek XX wszedł na kartę historii, jako wiek rewolucji socjalistycznych, jako wiek zbiegający potężnym nurtem epokowych wydarzeń nowe lozysko biegu życia ludzkości. Miliardowa kolumna ludzka weszła na drogę socjalizmu — buduje socjalizm. Druga milardowa armia narodów targa i coraz szerzej zruinała opłatając jej ciałem łańcuchy kolonializmu. Stary, kapitalistyczny świat, choć z oporem, lecz krok za krokiem musi ustępować miejsca nowemu światu, podobnie jak stare pokolenie ustępuje miejsca nowemu pokoleniu.

W szaleńczym zamiarze zatrzymania biegu historii dla przedłużenia swego życia świat stary grozi ludzkości rozszarpaniem jej wnętrza, zniszczeniem jej dorobku — grozi wojną termojądrową. Ale ludzie nie chcą śmierci i nie chcą zagłady — ludzie chcą żyć i ludzkość chce żyć i choćby nie więźmi nie przemawiało za nowym światem, za socjalizmem, jak tylko ten jeden fakt, że socjalizm jest wrogiem wojny, że walka o pokój i że kiedyś wymaze on wojny z kart rozwoju ludzkości — to tylko dla tego samego, to jedno wystarczy, aby pełnym głosem zawsze i wszędzie opowiadać się za socjalizmem, aby ze wszystkich sił walczyć o socjalizm.

Któż inny, jak nie wy młodzi, jak nie młode pokolenie może maszerować w awangardzie tej wielkiej, szlachetnej i zmieniającej kierunek biegu historii walki o socjalizm, walki, którą rozpoczęło nasze, dziś już stare, ale dawniej również młode pokolenie?

Socjalizm — jak w przeszłości każdy ustrój społeczny — rodzi się w bólu i walce. Ale tak jak każdy przeszły ustrój społeczny, kiedy wszedł na arenę dzieł był już niezniszczalny i niezwykłością przez okres czasu, jaki historia wyznaczyła dla jego życia, tak samo i socjalizm, który przetrwał do życia obecne pokolenie ludzkości, jest już niezwykłością. Przyszłość świata należy do socjalizmu.

Do nałnych mrzonek należy zaliczyć myśli i wyobrażenia, że skoro raz w jakimś kraju obalony został kapitalizm i jego miejsce zajął socjalizm, natychmiast potem lub w krótkim czasie wszystkie szczytne idee socjalizmu wypłyną niejako automatycznie — szeroką falą na powierzchnię życia. Socjalizm rodzi się w walce starego z nowym, w walce klas, w walce z nawykami przeszłości w świadomości ludzkiej, w walce ideologicznej, w walce o sumienia i serca ludzkie. Ta walka jest nieuchronna, konieczna, nie do uniknięcia.

W tej walce, często bezwzględnej, czysta idea socjalizmu styka się z brudem przeszłości i niekiedy może być tym brudem zaplamiona. Gdy się to zdarza, niektórzy ludzie, widząc plamę na socjalizmie, koncentrują na niej całą swą uwagę, zatracając przy tym z pola widzenia socjalizm. Nie dziwnego, że w takim przypadku socjalizm wygląda w ich oczach jak plama. I wówczas rozczarowują się do socjalizmu. Rozczarowują się sami i śleją zwątpienie w socjalizm wśród innych. Ale jak brud, który się znajdzie na ciele ludzkim, nie jest przyrodzoną właściwością tego ciała i zawsze go można zmyć, tak i powstałe wsku-tek tykcia przyzwoitych — plamy na socjalizmie nie są jego przyrodzoną właściwością i zawsze da się usunąć. Plama na socjalizmie nigdy nie jest socjalizmem.

Pamiętać winna o tym młodzież, a szczególnie działacze i

organizatorzy Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Uswajanie planu z socjalizmem nie może się odbywać przy pomocy rewizjonistycznych szwanków. Można nimi tylko pokrzywdzić młody organizm naszego socjalizmu. Zwalczając i usuwając błędy młody organizm socjalizmu, wzmocnią go na wewnątrz, a przez to samo i na zewnątrz.

Partia nasza poprzez uchwały VIII Plenum wysłała zwycięsko z sytuacji, jaką wytworzyła w kraju stosowane w przeszłości metody wypaczonej idei socjalizmu. Jednak za błędy zawsze musi się płacić. Trudności we współpracy związane z pogmatwianiem się sektorsko - dogmatycznych wypażeń, trudności rozwoju ekonomicznego, jakie przeżywa nasz kraj, stworzyły korzystne warunki działania dla wszelkiego rodzaju demagogów i zgola reakcyjnych elementów.

Przejawy ożywienia działalności reakcji widoczne są w szerokiej skali. Nie można z nich wyjąć ani szczytów przeciwko naszej partii, ani zalewu pras, szmiry i pornografii — tymi znamienymi cechami zgnilizny reakcyjno - drobniomieszczaniskiej.

Określenie takie, jak obecny, kiedy dokonujemy gruntownej naprawy w życiu narodu i państwa mają ogromną wagę historyczną. Nielatwo jest dokonać przewrótoczenia wielu pojęć i zwyczajów. Należy przy tym troskliwie dbać o to, by nie utracić niczego z dorobku lat przeszłych, by nie przekreślić tego, co przedstawia wartość pozytywną. A takie niebezpieczeństwo istnieje i w szeregach partii, i w szeregach młodzieży.

Wielkim ciężarem win obciążony został Związek Młodzieży Polskiej — ten nasz poprzednik, do którego dojrzały tradycje należą nawiązywać naszą działalność. Iż to wspaniałych bohaterów o socjalizm wysłano w ZMP, mimo że nie wszystkie warunki ówczesnej sytuacji sprzyjały temu. A nie, jako historia wyznaczyła dla jego życia, tak samo i socjalizm, który przetrwał do życia obecne pokolenie ludzkości, jest już niezwykłością. Przyszłość świata należy do socjalizmu.

Partia nasza nigdy nie zapomniała o wielkim wkładzie ZMP w dzieło budowy Polski!

Drugi dzień debaty budżetowej w Sejmie

(Dokończenie ze str. 1)

Następnie głos zabrał minister pracy i opieki społecznej S. Zawadzki informując Sejm o wysłkach rządu w sprawie wywołania różnic w świadczeniach, przypadających rencistom „dawnego” portfela w porównaniu z rencistami portfela „nowego”. W r. 1956 wydatkowano na podwyżki rent 329,8 mln zł dla pół miliona osób. W roku 1957 następuje podwyższenie rent inwalidów wojennych, przeliczenia wielu rent „starego” portfela na renty z dekretu o powszechnym zapotrzebowaniu emerytalnym. Rencisci „starego” portfela, którzy przepracowali po wywołaniu kraju 10 lat uzyskują na podstawie przepisu uchwalonego przez Sejm w listopadzie 1954 r. prawo do wywołania renty wg nowych zasad. Skorzysta z tego około 28 tys. osób. Stan rencistów objętych „starym” portfelem na koniec 1957 r. wyniesie 633 tys. osób, tj. ok. 1/3 mniej niż w roku 1954. Minister zapowiedział informowanie Sejmu o powstawaniu nowych możliwości poprawy trudnej sytuacji rencistów.

Po J. Wydra (SD woj. warszawskie) omówił problemy drobnej wytwórczości przemysłu terenowego i spółdzielczego, wskazując na hamujące rzadkie przepisy i słabe wyposażenie w maszyny i surowiec. Poeseł stwierdził, że obecnie zmniejszył się w spółdzielczości napór tendencji na reprivatyzację. Spółdzielnie pracy mają duże możliwości rozwojowe pod warunkiem udzielenia pomocy w formie poprawy zapotrzebowania surowcowego stanu parku maszynowego, przydziału odpowiednich lokalów. Postulował on również uwzględnienie potrzeb drobnej przemysłu prywatnego, głównie przetwórczego i materiałów budowlanych.

Ludowej. Wy też o tym winicie pamiętać. Iż to pracy i poświęceń oddała młodzież kierowana przez ZMP dzieło uprzemysłowienia naszego kraju lub wcale z analfabetyzmem. Związek Młodzieży Polskiej popierał w swej działalności błędy, za które większą winę ponosi partia niż on sam. Od błędów ZMP trzeba oddać waszą organizację. Ale z dorobku ZMP trzeba przejąć wszystko to, co w nim było cenne. Inaczej organizacja wasza nie zrobi nowego kroku naprzód w rozwoju ruchu młodzieżowego.

Musicie więc przyjąć — i to nie w deklaracjach, ale w codziennym działaniu — tę wielką wiarę w socjalistyczne perspektywy Polski, jaką posiadał twórca wielkich obiektów planu 6-letniego. Musicie w waszym działaniu wzorować się na walce ZMP o podniesienie produkcji, — winicie nawiązać do jej pięknych tradycji współzawodnictwa pracy.

Organizacja wasza w swoim dotychczasowym rozwoju popełniła wiele błędów. Krzywdziła się w niej demagogia i frazes. Jalo we krytycyzm zastępować często działanie. W poszukiwaniu nowych dróg schodziła ona na manowce. Bez całkowitego wypłnienia tych błędów nie znikną przyczyny trudności, jakie obecnie przeżywa ZMS.

Jednym ze środków, który będzie zapobiegał tym błędom jest przybranie przez waszą organizację konsekwentnie klasowego, robotniczego, wielkopraczemysłowego charakteru. Młodzież robotnicza stanowiła w trzon waszej organizacji.

Partia chce byćście byli jej wiernym współtowarzyszem walki o socjalizm, byćście byli organizacją polityczną i tak właśnie rozumie polityczny charakter waszego działania.

Musicie być organizacją socjalistyczną walcząca konsekwentnie i nieustępliwie o realizację naszej idei.

Uważamy, że źródłem największej słabości ZMS jest do niedawna jeszcze ciesząca się u was prawem obywatelaństwa fałszywa koncepcja o awangardowym charakterze waszej organizacji.

Chcicie być organizacją produkującą, chcecie skupiać ludzi, chcecie być — to bardzo dobrze. Ale nie możecie doprowadzić do wyrodzenia się idei produkującego charakteru organizacji w ideę sektorską, izolującą was od młodszej. Produkujący charakter organizacji nie tylko nie powinien stać na przeszkodzie jej mocnym więzom z milionowymi masami młodzieży, ale przeciwnie, powinien przyczynić się do umacniania i krzepnięcia tych więzów.

Głównym waszym zadaniem obecnie jest wyjście do młodzieży, zdobycie największej jej przedziału do swoich szeregów i pozyskanie dla swojej idei szerokiej masy młodzieży. Sprawy młodzieży, obrona jej interesów, walka o polepszenie jej położenia, o rozwiązanie jej trudności — oto zadania, które winny znaleźć się w centrum uwagi ZMS, jego celów i działalności.

Tylko żyjąc zyciem młodzieży, dzieląc jej troski, i radości — organizacja wasza stanie się naprawdę produkującą, stanie się rzeczywistym pomocnikiem partii. Organizacja musi żyć wszystkimi sprawami młodzieży, a młodzież żyje wszystkimi sprawami kraju. Związek w tedy zdobydzie sobie wpływy, gdy będzie organizował młodzież do działania we wszystkich dziedzinach życia kraju.

ZMS powinien promieniować politycznie i ideowo na jak największe kręgi całej młodzieży oraz na pozostałe organizacje młodzieżowe. Aby jednak tak było, musi on stać się w pełnym tego słowa znaczeniu organizacją produkującą, organizacją czynną.

Tylko czynny się licza. Jeśli mówimy, że sytuacja kraju jest trudna, to musimy w pełni uświadomić sobie, że niemożliwe jest przewyższenie trudności ani groźnikami, ani narzekaniem. Polepszenie sytuacji można osiągnąć tylko przez wziętą pracę całego narodu. Waszym pierwszym obowiązkiem jest uczestniczenie w tych ogólnonarodowych wysiłkach. W imieniu Komitetu Centralnego Partii Robotniczej zycząc wam, aby w realizacji waszego Zjazdu Związek Młodzieży Socjalistycznej wyrósł szybko w wielką, silną i zwartą wewnętrznie organizację młodego pokolenia Polaki Ludowej.

Nota radziecka do rządu USA

MOSKWA PAP. — W dniu 24 bm. — jak podaje TASS — Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR wreczyło amerykańskiemu chargé d'affaires Daviesowi aide memoire, które głosi, że:

„Ostatnio w USA wzmożła się kampania mająca wyraźne na celu dyskredytowanie działalności ambasady ZSRR w USA i jej pracowników. Używa się przy tym oszczerstw wobec ambasadora radzieckiego w Stanach Zjednoczonych. Analogiczna, wroga kampania prowadzona jest w USA również wobec radzieckiego przedstawiciela w ONZ i wobec współpracowników przedstawiciela.

W drugim dniu procesu przeciwko prof. Tarwidowi zeznawali świadkowie

W drugim dniu toczącego się przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie procesu prof. UW — K. Tarwida, oskarżonego o otrucie swej żony — Teresy, zeznawali pierwsi świadkowie.

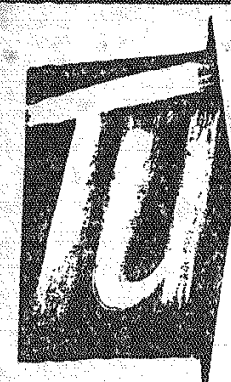
Świadek Janina Mordzińska, sasiadka Tarwidów, powiedziała, że krytycznego wieczoru prof. Tarwid zwrócił się do niej z prośbą o wezwanie lekarza, gdyż jak twierdził — jego żona zaniemogła. Mordzińska podcza z wizyty lekarza Pogotowia Ratunkowego przebywała w przedpokoju mieszkania Tarwidów. Po stwierdzeniu przez lekarza zgonu Teresy Tarwid świadek zwrócił uwagę (to czyn polnie rozmawiała również z lekarzem) na „kamienną twarz” Tarwida, który z zadziwiającym spokojem przyjął jej tragiczną wiadomość. Mordzińska na pytanie Sądu oświadczyła, że Teresa Tarwid była wzorową i troskliwą matką.

Przez kilka godzin składał wyjaśnienia świadek prof. Stanisław Adamczewski, który krytycznego wieczoru wraz z prof. Grabłą był na kolacji u Tarwidów. Stwierdził on, że przybył do Tarwidów tego wieczoru, aby odebrać pożyczony oskarżonemu K. Tarwidowi przed 10 miesiastami maszynopis swej pracy naukowej. Teresa Tarwid, tłumaczka długiego maż jej tak długo przetrzymywał pożyczoną pracę, mówiła, że jest on bardzo rozległy. Jako przykład historii życia to oświadczył, że stoik z cyjankiem stoi już dwa dni w domu, a Tarwid zapomina go zabrać.

Na pytanie prokuratora sz. Adamczewski — kolega Tarwid jeszcze z czasów studenckich — scharakteryzował oskarżonego jako zawsze skrytego, powściągliwego, mało mownego i opanowanego.

Na pytanie prokuratora czy prof. Tarwid miał zwyczaj kłamstwa — prof. Adamczewski po chwili wahania odpowiadał, że początkowo wierzył Tarwidowi bez zastrzeżeń i że odparł wszelkie plotki na ten temat. Zachwiał on jednak w tym przekonaniu fakt, gdy pierwsza żona Tarwida — Helena zwróciła się do niego i jego żonie, że Tarwid ją zdradza.

Opisując Sądowni przebieg kolacji u Tarwidów w tragicznym dniu, sz. Adamczewski stwierdził, że Teresa Tarwid była w radosnym nastroju z powodu zdania trudnego egzaminu. Jeśli chodzi o oskarżonego, to prof. Adamczewski oświadczył, iż Tarwid był owego wieczoru — jak na niego — bardzo ożywiony, co zwróciło uwagę świadka, gdyż Tarwid przywykł do domu po całonocnej wyczerpującej pracy.



Prorocтво Załuckiego

„Słowo Ludu” przyniosło wiadomość, że znany i lubiany satyryk, Marian Załucki, który uległ niedawno wypadkowi samochodowemu, po wraca do zdrowia. Załucki na parę dni przed katastrofą wydrukował w „Życiu Literackim” z 31 marca br. frazskę:

Z testamentu automobilisty
Gdybym w wypadku rozbił głowę,
Po mojej śmierci niech nie bda
Mam dale opony zapasowe —
I dwa Zapasowe Skrzypiska...

Na szczęście frazaska była prorocza tylko w pierwszym wierszu. Miłośnicy znakomych satyr Załuckiego bardzo go proszą, aby zanęchał zabawy w prozok. Nam wystarczy Załucki-satyryk.

W natchnieniu tworzym

Wycieraczka do szyb samochodowych z wycierakiem politenowym

W Anglii ukazy się w sprzedaży wycieraczki, w których wycierak wykonany jest z politenu. Wycieraczki te nie powodują przy zadrapaniu szyb, a jednocześnie skutecznie oczyszczają ją ze śniegu i lodu. (p.)



Samolot o szybkości ponad 6000 km/godz.

Lotnictwo amerykańskie podjęło do wiadomości, że w Stanach Zjednoczonych na ukończeniu są prace nad konstruowaniem samolotu ponaddźwiękowego, który prawdopodobnie osiągnie szybkość ponad 6000 km/godz. oraz pułap około 70 km. Doświadczalny samolot „X-15” będzie najwyższym samolotem na kuli ziemskiej obsługiwany przez pilota.

CIEKAWOSTKI
Miasto Buffalo w USA, którego ludność wynosi obecnie pół miliona mieszkańców, w 1804 r. było małą wioską.
Siu Polaków mieszkało w Buffalo w roku 1823, z których 25 zaczęło się do Amerykańskiej Armii Unijnej podczas Wojny Cwilnej. W roku 1870 liczba Polaków zwiększyła się już do 1203 osób.
W 1873 roku przybył do Buffalo ksiądz Jan Pilas. Wybudował on tutaj pierwszy kościół, jeden z najpiękniejszych w Ameryce.
Inny Polak major C. S. Gzowski był jednym z budowniczych mostu na Buffalo i Bridgeburg, uważanego za cud techniki w Ameryce ze względu na zawrotną prędkość wiatrową na rzecce Niagara.
Najstarszą notatką o Polakach w miejscowej kronice jest zapis o przybyciu z Warszawy braci Stankiewicz, z zawodu mierniczych, którzy osiedlili się w Buffalo w roku 1788.

HISTORIA
W latach poinformowanych twierdził się, że Macmillan w swej odpowiedzi ustosunkuje się pozytywnie do sugestii poprawy stosunków angielsko-radzieckich również w dziedzinie wymiany handlowej i kulturowej oraz zaakceptuje celowość zasady osobliwych kontaktów między przywódcami obu rządów.

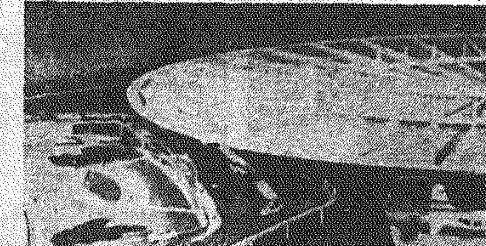
Ideał stewardessy

NOWY JORK, PAP. Originalny konkurs odbył się w Stanach Zjednoczonych. Sędziowie dokonali wyboru najbardziej idealnej stewardessy świata. Do konkursu stanęło 35 stewardess reprezentujących różne linie lotnicze. Pierwszą miejscę w tym konkursie zajęła Amerykanka, Joanne Borselli (lat 24, płątnowa blondynka). Organizatorem konkursu była jedna z wytwórni filmowych USA (Warner Brothers), nosząca się z zamiarem nakręcenia filmu, w którym występuje stewardessa. Firma podpisała z miejscami kontrakt z bohaterką konkursu. Organizatorzy konkursu przewidzieli nagrody dla wszystkich uczestniczek. Zwycięzczyni otrzymała m. in. samochód marki „Hillman Mine”.

Z pisma „Esperanto”

Przez esperanto na... słubny kobierzec
Zaczęło się od zwykłej korespondencji, później... uczucia. „Przedanie” w języku esperanto „początek” korespondencji zakończyła dy panna Margarita Zucela z Warszawy, przysłała p. M. Zucelę do Szwajcarii (Hespania) z panem Lennartem, etc. gdzie para esperantystów stała się Edman z KJ (Szwajcarii). Po nęgu na Słubnym kobierzec, oczekowo w listach wymieniali po-

Tak będzie wyglądał przyszły dworzec lotniczy w Nowym Jorku



Model trzypiętrowego dworca lotniczego, który zbudują Linie PANA (Pan American World Airways) na lotnisku międzynarodowym w Nowym Jorku. Na zdjęciu: widok dachu, operującego się na 32 kolumnach. Dach ten będzie uodporniony na huragany. Budowa dworca zostanie ukończona w 1958 r.

Z pobytu w Afganistanie (III)

KABUL I JEGO CIEKAWOSTKI

SADZAC po prospekcie pt. „Kabul w ilustracjach”, w jaki zapatrzyłem się na tychmiast po przyjeździe do stolicy Afganistanu, Kabul jest co najmniej tak malowniczy i pełen zabytków, jak Rzym czy Paryż. A Kabul w gruncie rzeczy to taka większa wieś z opatowskiego, z tą różnicą, że zamiast budynku GRN, szkoły i posterunku milicji — znajduje się nieco okazalszy pałac króla i budynki kilku ministerstw. Znaczący twierdzą, że są dwa miejsca pretendujące do miana największej wsi na Ziemi: a mianowicie stolica Sudanu — Khartum i Kabul. Osobiście dąbam pierwszeństwo Kabułow.

Wycieczki zatem często w Kabul nie ma, a co jest:

● Nie ma w Kabulu brukowanych ulic. Z wyjątkiem drogi wiodącej z lotniska do pałacu królewskiego i kilku krótkich odcinków w śródmieściu — pozostała „ulice” przedstawiają obraz wiejskich dróg z zaspami kurzu, lub morzami błota — w zależności od pogody. Chodzi się środkami jezdni, ponieważ i tak nie ma chodników.

● Nie ma w Kabulu taksówek. Rząd pragnąc zmodernizować wygląd miasta, sprowadził ze Związku Radzieckiego 12 „Pobied” i przeznaczył je na taksówki. Jednak właściciele dwukółowych dorozek konnych tzw. arb, w obawie o własne interesy zagrozili przysięgą sroferom, że każdemu kto odważyłby się siąść za kierownicą wbiją róż w plecy. Grób takich nikt nie lekceważy, ponieważ Afgańczycy sprawniej posługują się długim kindżalem niż np. widelcem, który przez jedzenie po prostu rekami. Stały więc taksówki od listopada do lutego nieczynne, a odpowiednia komisja rządowa omawiała z właścicielami arb warunki doposażenia do ruchu ulicznego tych dwunastu „Pobied”. Podobno ostatecznie zaczęły kursować, a stało się to dopiero po uzgodnieniu z dorozarzami: taryf za przejazd taksówką, miejsce postoju i groza karzących (przede wszystkim cudzoziemcy).

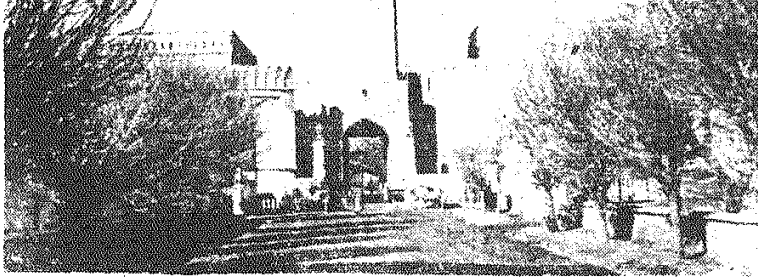
● W Kabulu nie ma restauracji i barów w europejskim znaczeniu. Są dwa miejsca, gdzie można zjeść posiłek europejski — w jednym w stolicy hotelu oraz w Klubie Międzynarodowym, będącym miejscem spotkań wszystkich cudzoziemców, których losy rzuciły do Kabulu. Istnieją natomiast setki „zarkuchni” i „herbaciarń” wprost na ulicy, gdzie przeważa się narodowe potrawy Afgańczyków — pilaw lub kebab. Pilaw jest potrawą z ryżu z dodatkiem barszpanu, natomiast kebab — są to ławki haraniny pieczone na rożnie. W herbaciarńkach podają dwa rodzaje herbaty: talu, jaka używa się w Polsce, lub też herbatę zieloną.

● Brak jest szpitali i opieki lekarskiej w pełnym znaczeniu. Parę niesłychanie ubogich zapożyczonych aptek (sprzedawających tylko przystępne i porcelanowe w Eurobie lekarstwa), nie sporządzających lekarstw wg recepty oraz mała klinika przy fakultecie medycznym uniwersytetu i kilka prywatnie praktykujących lekarzy — nie rozwiązuje sprawy. Chociaż rząd czyni wiele wysiłków w celu zrzucenia tematu szpitali, ale jak na razie nie najlepszym medykamentem w tym kraju jest szczepienie i odporny organizm.

● W Kabulu nie ma szaleństw melekich. A ponieważ miasto jest dość rozległe z uwagi na brak budownictwa wielonietrowego — przybycie z odległych kręgów miasta lub z okolicznych wsi zmniejsza się do załazania czynności fizjologicznych, wprost na ulicy. Dozwolone jest także bezdomne psy, lub krzące nad miastem jaskrawe i sepy utrzymujące z dymem — należy widok kuczęcemu pod ścianą czwórki — tuż obok przechodzących ludzi, obok strażnika w owocni, ulicznego pianurka podąża, czy pilnującego porządku policjanta. Nikogo nie interesuje, tak jak nikt nie zwrócił uwagi na paradującego na ulicy natego wariat, o czym pisał poprzednio. Można sobie wyobrazić, jak „przyjemnie” musi być w Kabulu latem, kiedy temperatura przekracza 30 stopni ciepła.

Brak szaleństw i wynikający stad brud i fetor kojarzą się znowu z pięknym prospektem o Kabulu.

Autor prospektu sięgając aż do czasów sprzed naszej ery i powołując się na źródła historyczne staroindyjskie, perskie, greckie i rzymskie kreśli bogatą przeszłość tego miasta. Leczże przekrzyknieniu dróg handlowych miało wielkie znaczenie w starożytności. Nieświeżo przeprosowało. Niektórzy historycy twierdzą, że nazwa Kabul pochodzi ze staroindyjskiego i oznacza „Centrum Handlu”, a wzięło się to z prawdepodobnie stąd, że wielokarawan z towarami indyjskimi kierowano do Kabulu. Nazwa Herodot (piąty wiek przed naszą erą) podobno wspomina, że na rynkach Grecji i Rzymu spotykano się towary z Kabulu. Po powołaniu się na Ptolemeusza i innych historyków, znajduje się w prospekcie następujące zdanie:



W pobliżu rezydencji królewskiej w Kabulu.

Fot. — CAF

„Kiedy Aleksander Wielki w czasie swego pochodu na Wschód przybył do Kabulu, opuścił to miasto bez zatrzymywania się i udał się do pobliskiego Kohidoman. Historia nie notuje dlaczego tak uczynił...”

Nie wiem jak wyglądało to miasto w czasach Aleksandra Wielkiego, ale sądząc po obecnym stanie warunków sanitarnych — przed przeszło dwoma tysiącami lat nie mogło tam być znacznie gorzej.

● W Kabulu nie ma wleprzowiny i napojów alkoholowych. Religia zakazuje spożywania tych artykułów, a ponieważ Afgańczycy są chyba najbardziej fanatycznymi dziełami wyznawcami Mahometa, więc też przestrzeżenie tego zakazu jest jak najsurowsze. Statystyka państwowa podaje, że w 1955 roku hodowano w Afganistanie ponad 31 milionów sztuk owiec, kóz, krów, wołów, wielebów, koni i osłów łącznie. Ale w szóstym nie ma żadnej wzmianki o tzw. środkach chlewnych. Afgańczycy są do tego stopnia wrogami wleprzowiny, że nawet na polowaniu nie strzelają do dzikich zwierząt, a jeśli już przez przypadek upolują jakiegoś wronki, pozostawiają go na polu nie ruszonego, a w celu „odkaszania” loty strzelają kilka razy w powietrze.

Niemniej jeśli chodzi o alkohol — rygory zabraniające handlu i spożywania są tak wielkie, że nawet w konstytucji oficjalnie stwierdzono, że np. urządnik państwowy przyłapano na picie alkoholu zostanie pozbawiony pracy, niezależnie od konsekwencji religijnych. W związku z tym jedynym miejscem w Afganistanie, gdzie cudzoziemiec i tylko cudzoziemiec, albowiem krajoznawcą wstęp tam jest wzbroniony może zjeść wleprzowinę i napić się jakiegoś ginu czy whisky (sprzedawanych tylko na kieliszki) — jest Klub Międzynarodowy.

Sama nazwa zakładu niewatliwie wspaniałość tego miejsca. Nie tylko „Klub”, ale do tego jeszcze „międzynarodowy”. A jest to po prostu niewielki budynek upięty z gliny, tak jak wszystkie domy w Kabulu, z małym boiskiem do tenisa i jedynym w Kabulu „busenem pływackim”. Basen ten ma następujące wymiary: 9 m szerokości, 12 m długości i około 1,5 głębokości. Niewiele to, ale jak na tamtejsze warunki musi wystarczać, a tym bardziej, że korzystają z niego tylko cudzoziemcy. Podobnie zresztą, jak i z samego Klubu. A przecież nie ma tam nic nadzwyczajnego. Obady zbliżone smakiem do europejskich, możliwość wypicia kieliszka koniaku, czy innego trunku (jedynie miejsce w Afganistanie), możliwość pogrania wierzorem w karp, czy nawet zatańczenia (zdobyć się miało partnerkę). Tym niemniej wstęp do Klubu mają tylko cudzoziemcy, a jedyni Afgańczycy idą się tam znajdują, to obywatel. W związku z tym Klubem przypomniały mi się następujące dwa wydarzenia:

Afgańczyk za żadną cenę nie chciałby do wstąpienia wleprzowiny. Wzustała ona w nim tak wielki wstręt, jak dla nas np. mleko szczura. Wpływ religii jest tak wielki, że wleprzowiny nie wżyma nawet do ręki. Miało to dla nas — słowników Klubu wielkie znaczenie, ponieważ dawano gwarancję, że kelner nie powydaje kawalców mięsa, niosąc je z kuchni i przechodząc przez długą, ciemną korytarz. Wówczas natomiast kiedy podawano bstraninę (niestety aż nazywano często) znać było po zatuszczonych palcach i brodzie kel-

nera, że wziął już sobie część należącego mu „bakszyszu” (napewki) na turcie.

Dzięki temu, że wleprzowina jest irakowana przez muzułmanów, jako mierni „nieczyste” — a służba w Klubie jadła z tych samych talerzy co i my — mieliśmy pewność, że przewalenieli po wleprzowinie talerze będą solidnie umyte. Natomiast burski filiżanki od herbaty miały nieraz kilka odzieni szminki — dowód że od kilku dni nie były zbyt dokładnie myte.

Tam, w Klubie można się być przekonani, że opowiadanie o ambicji Afgańczyków nie są pobawione podstaw. Jak wiadomo Andriew chcieli kilkakrotnie okupować ten kraj i nigdy im się to nie udało. Buntność Afgańczyków wyraża się również w ich zachowaniu nawet na ulicy: hardy wrozek, nieustępliwość, pewność siebie.

● W Kabulu brak jest wszelkiego rodzaju rozrywek i życia zamiera wraz z zmierzchem. Krami i prywatne sklepy zamykają się, arby przestają kursować i na ciemnych uliczkach panuje pustka i ci-



Stary mieszkaniec Kabulu w typowym ubiorze i turbanie na głowie.

Fot. M. S.

sta. Istnieją dwa prymitywne kina (oddzielne dla kobiet i mężczyzn) dające naiwne filmy hinduskie i żenująco amerykańskie kicz. Nie ma teatru, nie ma gdzie zatańczyć, czy odprzążyć. Nie prowadzi się sprzedaży prasy zagranicznej. Prymatywność poziomu sportu (zapaśnictwo) nie budzi zainteresowania.

● Na zakończenie tej listy braków wymienię jeszcze, że Kabul, liczący ponad dwadzieścia tysięcy mieszkańców i stolica kraju — jako chyba jedyny tej wielkości miasto w świecie nie ma prostytucji. A więc i pod tym względem Afganistan pozostał daleko w tyle za cywilizacją reszty świata. Jedyna rzecz co do której nie można mieć zastrzeżeń.

MACIEJ STALMA

Szkola w budynku z żużlobetonu

Prawdziwie po gospodarsku pracuje we wsi Mleczków, (pow. Radom) społeczny komitet budowy szkoły, wyłoniony spośród chłopów, którzy nie czekając na fundusze państwowe postanowili na własny koszt wybudować nową szkołę. Komitet powołał więc decyzję postawienia budynku z elementów żużlobetonowych, gdyż są one tańsze od cegły czy nawet pustaków betonowych, a w niczym im nie ustępują pod względem jakości.

Sporządzony kosztorys i doku mentacja techniczna budynku o 2 izbach szkolnych i 3 izbach mieszkalnych dla nauczycieli potwierdziły słuszność decyzji. Koszt budowy wyniósł 189 tys. zł, podczas gdy taki sam budynek z pustaków i cegły stawiany we wsi Wyrzwanów, (szk pow. Radom) kosztowałby ponad 400 tys. zł. (r)

NOTATNIK KULTURALNY

NIE DLA ULICY PLAKAT
Świat i Polska doskonale już wie, że polski plakat filmowy jest świetny i w kolorze i w pomysły, i w wyobraźnię, i w wyjątkowość. A skoro już wiemy, no to po co go rozpieścić? Powyższe doświadczenie powstrzymało zatem jego agresję na mury i ploty. I tak, w wielu miastach, ze stolicą na czele, ze świecą szukać takich pięknych plakatów, jak na przykład: Witiza do filmu „Witaj nam, Mr Marszałku”, Swierżego — „Król się bawi”, Huskowskiej — „Tata, mama, moja żona i ja”, Cieslewicza — „Sinha Mewa”. Filmy sobie idą, a plakaty spokojnie leżą, zabezpieczone przed niekorzystnymi wpływami atmosferycznymi, i służą. Przedtem rozlepiane plakaty niszczały na słonecznym i deszczu, i w rezultacie na wystawie zagranicznej brak czerem plakatów, na przykład afisza Trępkowskiego do „Ostatniego etapu”, Daszewskiego — „Młodość Chopina” i dziesiątków innych. Dlatego dobre plakaty niech idą od razu do muzeów.

SKROMNOŚĆ PAULKNERA
Wybitny amerykański powieściopisarz, laureat Nobla, nie grzeszy wielką skromnością. Zaprzeczy, jacy są czołowi współcześni pisarze amerykańscy, toż ustalił ich kolejność: 1) Thomas Wolfe, 2) Faulkner, 3) Dos Passos, 4) Caldwell, 5) Hemingway. Nie pozabawione pikanterii jest tylko to, że Thomas Wolfe już nie żyje...

„INWESTYCJE SCENOPISARSKIE”
— Jedyna w Polsce i na świecie, w jakiej znalazł się nasz film. „Abi wykształcona produkcja filmowa stała się rzeczywistością, musimy przejść okres jednego roku czy dwóch lat, kiedy powstanie dużo scenariuszy i kiedy duża będzie się na to prace wydawało” — powiedział Toepflitz w czasie interwju z dyskusją na temat scenariuszy. Jaka w rezultacie „Dialoga” przeprowadził Aleksander Ford. Aleksander Ford — Toepflitz, Jerzy Toepflitz, K. T. Toepflitz i Andrzej Wajda.

ZOSTAĆ W PÓTYKI
Na Zjeździe SPATIF-u dowiedzieliśmy się, że zdziwienie, że filmowcy nasi domagają się przeniesienia państwowej nagrody Srebrny Filmowej z Łodzi do Warszawy. Gdy na szczyście zahamowanie już został — na stolice, orłabliwy bez uzasadnienia inne środki kulturalne, nasi filmowcy uznali, że w ich szkole (p-ty) będzie pracować w Warszawie, z dala od... at-ber. Niechaj nadziei, że do tych przynosi nie dojdzie.

PO CO TO KASPROWY?
Takie pytanie zadawano sobie w Zakopanem, gdy ekipa filmowa realizująca „Osmy dzień tygodnia” Hlaski wyjechała na zdejcia na Kasprowy Wierchy. Pomijając złośliwe dowcipy na temat „wy-cieczkow”, wydaje się, że sceny na Kasprowym Wierchu były rozszerzonymi scenami noweli.

(64)

MASKARY

Andrzej Kwoczarzyk

— A jeśli nie znajdziemy... w ogóle? — spyta-
ter, ciekaw, czy też ogładnie teraz tak much
myśli.
— Dlaczego mielibyśmy nie znaleźć w ogóle?
— zdziwił się szczerze, patrząc mi prosto w oczy.
— Bo mnie się zdaje, że od samego początku
jestem na fałszywym tropie. A to wszystko jest
bardzo proste i bardzo jasne. Tak proste, że niko-
mu nie wypadło do głowy...
— Uważasz się za geniusza? — przerwał, ze
sceptycznym — Myślimy to już słyszeli pierwszego
dnia. Wtedy ta sprawa była dla ciebie równie pra-
sta! Ja natomiast mówię, że z urlopu szanowne-
go kolegi nic!
— Nie uważam się za geniusza — odpowiedział
łem podobnie czupurnym tonem. — Ty, gdybyś
ukłwił w tej sprawie od początku tak samo po-
szy jak ja, doszedłbyś z całą pewnością do pa-
ralicznych wniosków.
Kontynuowanie przyjacielskiej sprzeczki, rów-
nie serdecznej z obydwu stron, nie miało oczyw-
ście najmniejszego sensu. Kolega zastępcą podję-
ł tera słuchawki i poprosił o doprowadzenie poje-
żanego. Komunikując mi, że Eugeniusz Byszkub
jest już w drodze, udał się do swoich zajęć.
Wypisałem na czystym arkuszu papieru trzy
pytania. Pierwsze: Gdzie był i co robił Eugeniusz
Byszkub w dniu zaginięcia Kojry? Drugie: Czy
znał i czy widział w Szczecinie Kurta Buellowa?
I trzecie: W jakich okolicznościach doszło do ich
spotkania, względnie kiedy spotrzegli czy zoriento-
wali się, że Buelow chowa na podmaczu pi-
niądze?

Sam uznał Byszkuba w bezpośredniej grabie-
ży należało z góry ze względu obiektywnych wy-
kluczyć.

Był ciepły, nadmorski, pogodny dzień letni w
Szczecinie. Godzina czwarta po południu. Osob-
ność, która miała nadzieję za chwilę z przesiadki pod
 eskortą kaprala MO, należała do tej dzwiny kate-
gorii ludzi, którzy w roku pięćdziesiątym pierw-
szym byli już w studium szachowym. Nazywano
ich z niemiecka po polsku — rajzerami.

Rajzerzy, kiedyś dość liczni, w absolutnej
większości nie mający nic wspólnego ze szpieg-
stwem, kontrabandą, polityką — nie orientujący
się często w ogóle w ukształtowaniu granic, któ-
rych nie umawali żwiał podróżowania — stali się
w pierwszych latach powojennych ofiarami ści-
słych, nie obliczonych chyba na ich likwidację
pripisów. Władze bezpieczeństwa i WOP-u — je-
śli tylko udało się trafić jednemu z drugim na ofi-
cera, który miał życie — przekazywały nam od cza-
su do czasu, zresztą sporadycznie, sprawki takiego
na przykład Eugeniusza Byszkuba. Uporczywy po-
dróznik, skoro nielegalnie przekroczenie granicy u-
dził mu na sucho, odpowiadał z zasady... za prze-
jazd węglarą bez biletu.

Przy takiej okazji zetknąłem się właśnie po raz
pierwszy z tym małym, niepozornym człowiecz-
kiem w wieku lat około czterdziestu, z tym cyga-
nowym kolekcjonem, który żył na swój własny sposób,
działając się, jak można przypuszczać, że przeskła-
dza ludzom postronnym...

Odprawiłem kaprala zdecydowanym ruchem
ręki.
Byszkub był już od kilku sekund w pokroju.
Ten sam co zawsze. Zdziwiony i znużony parod-
niową becznością, człowiekiem nie w swoich wa-
runkach; obywatel, który wszedł po kostki w ka-
łużę wody i drepcę w miejscu, bo ci dookola kalu-
ży, nawet bez złych intencji, nie pozwalają mu
wyleźć, iść w swoją drogę.

— No i cóż, panie Byszkub? Spotykamy się
znowu? — odezwał się widząc, że stanął przy
drzwiach i ostepiony jałą światła wpadająca za

Budżet Kielecczyzny na 1957 r. DROGI I TRANSPORT

Mimo, iż Prez. WRN wielokrotnie wskazywało wia-
dzom centralnym na katastroficzny stan dróg w Kielecczy-
nie — to limit na drogi gromadzkie został znowu zmniejszo-
ny o 15 mln zł.

Dlatego też w ramach tego limitu wybuduje się tylko
25 km dróg o nawierzchni twardzej.

W planie na rok bieżący przyjęto odnowę powierzchni
twardzej dróg gromadzkich długości ogółem 50,7 km co
oznacza wzrost o 44,8 proc. — w stosunku do ub. roku.
W poszczególnych powiatach zakres odnowy waha się od
0,2 km w awolenskim do 3,9 km w kieleckim.

Poza planem inwestycyjnym, pokładają się duże nadzieje
w czynach społecznych ludności. Przewiduje się, że tym
sposobem jest możliwość wykonania około 60 km drogi
o nawierzchni twardzej.

W planie na rok 1957 po raz pierwszy uwzględniono
odnowę 7 km dróg lokalnych (powierzchnia smółtowana).
Są to odcinki Dąbrowsa — Masłów. Przytyk — Koźuchów
i Barak — Wielkie.

okna nie zdążył jeszcze rozzejrzeć się po wnętrzu.
Ostrą, szkliste promienie słoneczne oświetlały
jego całą, niepozorną sylwetkę. Cien załamywał
się na białą fakturę futryny i częściowo na
paski podłogi. Z wężych, skudzonych ramion
spływała faldzista, obszerna marynarka, w którą
weszłyby pewno cztery chuchra jego pokroju; dol-
ny brzeg marynarki sięgał kolan, z rękawów, za-
winętych u dołu, wyglądały załdewie komuski
palców. Odpowiednio długie, ułożone w harmonię
spodnie i wielkie, siedmiomilowa buty dopełniały
wyglądu obywatela Eugeniusza Byszkuba; na ze-
wnątrz widziało się właściciela tylko niedużą, okrąg-
łą głowę.

Poznał mnie i przetrzął językiem wargi.
— Dzień dobry, kapitanie — odezwał się m'lek-
kim, normalnym głosem, jakiego używają starzy,
dobrzy znajomi. — Co pan tu robi? Przemieścił pana
do Szczecina?

Uśmiechnąłem się. To spotkanie stanowiło dla
niego rozrywkę w monotoni ostatnich kilkudziesię-
ciu godzin. Sam mnie zagadnął zmieniając jakby
od razu rolę, w których znajdowaliśmy się.

— Niech pan siada, Byszkub. Siad na jednej
nodze pod drzwiami można zawesa. A w celi jest
chyba ścisła i siedzi się tylko w kucki?

— Tak — przytaknął z obojętną miną. Podcią-
gnął pomalutko i zakasłał trochę rękawy. Ujął poręcz
krzesła, obejrzał się, ustawił sobie bleko, tuż przed
burlikiem, i zauważając przy sposobności papierosy
spytał:

— Można zapalić...
Nie było to oczywiste pytanie, a tylko stwierd-
ził w ten sposób fakt, że jego kontraband z pew-
nością nie odmówi. Obliznął zagranicznym sposobem
— z przywyczajenia, bo nie z potrzeby — białkę,
zapalił, zaczął jągnąć się obojętnie i wypuszc-
czając małe kółka z warg powiedział:
— Wtarbanilem się głupio w te całą historię.
Można by o tej porze być na przykład w Hajnow-
ce i wędzić wleższe sosny albo przejeżdżać groble
pomiędzy jeziorami na Mazurach...

D. c. n.

